

To jest podcast Goethe-Institut w Warszawie i Fundacji Konrada Adenauera w Polsce. Nazywam się Marcin Antosiewicz. Dziś rozmawiamy z burmistrzem Görlitz, Octavianem Ursu. Dzień dobry.

Dzień dobry. Bardzo mi miło.

Zanim przejdziemy do stosunków polsko-niemieckich, pozwolę sobie zadać Panu kilka osobistych pytań. Ma Pan bardzo ciekawy życiorys. Urodził się Pan 53 lata temu w Bukareszcie, w Rumunii, tam chodził do szkoły, studiował i dopiero w wieku 22 lat przyjechał do Niemiec. Dwa lata temu został Pan burmistrzem. To niesamowite! Jak udało się Panu – imigrantowi – zrobić karierę polityczną w Niemczech?

Tak, to ciekawa historia, ponieważ przyjechałem do Niemiec z powodów zawodowych i właściwie nie zamierzałem zostać. Myślałem, że popracuję tu rok czy dwa. Zostałem z powodów osobistych, a konkretnie dlatego, że poznałem tu moją przyszłą żonę i życie potoczyło się inaczej. Potem osiadłem w Görlitz i coraz bardziej angażowałem się społecznie i politycznie. Byłem członkiem rady miasta, później zostałem posłem w saksońskim parlamencie krajowym w Dreźnie, a obecnie, od prawie dwóch lat, jestem burmistrzem.

Czy pochodzi Pan z niemieckiej rodziny? W Rumunii istnieje liczna mniejszość niemiecka.

Nie, nie należę do mniejszości niemieckiej. Jestem Rumunem z dziada pradziada. Nie znałem niemieckiego, gdy tu przyjechałem. Znałem angielski i francuski, a niemieckiego nauczyłem się tutaj.

To się zmieniło, jak słyszymy. Gdzie się Pan tak świetnie nauczył mówić po niemiecku? To jest podcast Goethe-Institut w Warszawie, dlatego jesteśmy szczególnie zainteresowani językiem niemieckim.

Uczyłem się na własną rękę, rozmawiając z żoną i czytając książki. Odbylem parę podstawowych kursów, ale w dużej mierze uczyłem się przez praktykę.

Uczył się Pan niemieckiego w Bukareszcie czy zaczynał Pan naukę dopiero w Niemczech, w Görlitz? Przyjechał Pan do Görlitz w 1990 roku, prawda?

Tak, przyjechałem tu w 1990 roku. Nie, w Bukareszcie nie miałem niemieckiego w szkole, tylko angielski i francuski. Kiedy tu przyjechałem, nie potrafiłem powiedzieć ani słowa po niemiecku.

A po saksońsku? Czy mówi Pan w tym dialekcie? Jest szczególny. Jak Pan sobie z nim radzi?

Nie, nie umiem. Znam tylko język literacki. Trzeba zaznaczyć, że mieszkańcy Görlitz w zasadzie prawie nie mówią po saksońsku. Nie posługują się też żadnym innym dialektem, tylko raczej językiem literackim, ponieważ Görlitz należało albo do Prus, albo do Śląska i historycznie nie było częścią Saksonii. To miało zasadnicze znaczenie dla tego regionu.

A język polski? Czy słychać go w Görlitz?

Tak, teraz w Görlitz słyszy się go często. Wielu obywateli Polski tu mieszka i pracuje, ich dzieci chodzą tu do szkoły. Nasze miasta – Görlitz i Zgorzelec – się zrastają.

Wracając do Pana i polityki – jakim sposobem Pan do niej trafił? Jak to się zaczęło?

Jak do tego doszło? Nie tylko pracowałem, ale także angażowałem się społecznie, w różnych stowarzyszeniach, w różnych dziedzinach. W pewnym momencie zapytano mnie, czy chciałbym kandydować do rady miasta, tutaj, w Görlitz. Po krótkim namyśle zgodziłem się i tak to się zaczęło. Miałem bardzo dobry wynik, zostałem wybrany i zająłem się polityką.

Może dlatego tak szybko i tak dobrze opanował Pan język niemiecki, że jest Pan muzykiem, trębaczem. Zapewne ma Pan bardzo dużo zajęć w ratuszu. Czy w związku z tym ma Pan jeszcze czas na granie?

Niestety nie mam zbyt wiele czasu na muzykę. W ratuszu w zapleczu gabinetu stoi pulpit, ale nie miałem okazji go użyć. Rzadko gram, ale wciąż umiem to robić. Nadal mógłbym grać. Przez lata pracowałem jako solista w orkiestrze symfonicznej, więc sądzę, że gdybym poćwiczył, tobym szybko wrócił do biegłości.

Czy grał Pan w Zgorzelcu?

Tak, grałem w Zgorzelcu, a także we Wrocławiu, we wrocławskim radiu i w wielu innych miastach w Polsce.

Polską muzykę też Pan grał?

Tak, polską muzykę symfoniczną, Lutosławskiego i innych kompozytorów, koncerty symfoniczne.

Zadam Panu ostatnie pytanie dotyczące pańskiego życiorysu. W Niemczech mieszka wiele osób o korzeniach imigranckich. Stanowią one 25% ludności Niemiec. Jak postrzega Pan to zróżnicowane społeczeństwo z perspektywy Görlitz?

Jak już mówiłem, u nas wygląda to tak, że bardzo wielu obywateli Polski pracuje w niemieckich firmach. Pracują także w służbie zdrowia, w naszym szpitalu, wielu też tu mieszka. Przyjeżdża do nas coraz więcej Polaków, dzięki czemu nasze miasta po obu stronach Nisy zaczynają się zrastać. Dwadzieścia lat temu podpisaliśmy ze Zgorzelcem umowę o współpracy i wcielamy jej zapisy w życie. To nie było działanie symboliczne. My się spotykamy na wspólnych posiedzeniach rady miasta i realizujemy wspólne projekty rozwoju naszych miast. Ubiegamy się o środki z funduszy europejskich, a potem realizujemy projekty po obu stronach Nisy – w Görlitz i w Zgorzelcu. Naprawdę żyjemy w przyjaźni. To nie jest symbol, tylko nasza codzienność. Mam też bardzo bliskie, dobre relacje z burmistrzem Zgorzelca, Rafałem Groniczem. To nasz chleb powszedni.

Görlitz i Zgorzelec są dziś razem w Unii Europejskiej. Czy uważa Pan, że są to nadal dwa zupełnie różne miasta czy jest to jedno wspólne niemiecko-polskie, polsko-niemieckie miasto? Jak się tam żyje? Czy ludzie po obu stronach Nisy się znają?

Tak, znamy się bardzo dobrze i uważamy, że pod wieloma względami to jest jedno miasto. Omawiamy też wspólnie wiele planów rozwoju miasta i zastanawiamy się, gdzie chcemy być za 10, 15 lat. Dlatego właśnie jesteśmy w trakcie przygotowywania bardzo dużego projektu. Chodzi o neutralne klimatycznie ciepłownictwo miejskie dla obu stron, zarówno polskiej, jak i niemieckiej. Przedsiębiorstwa komunalne z Görlitz i Zgorzelca chcą wspólnie realizować projekt, co wspieramy politycznie na płaszczyźnie UE.

Jak zmieniała się sytuacja w tych miastach w ciągu ostatnich trzydziestu lat? Pytam o to, ponieważ – jak wiadomo – Polska i Niemcy obchodzą w tym roku trzydziestą rocznicę podpisania traktatu o dobrym sąsiedztwie. Jak Pan podsumowuje ten czas?

Jako sukces. Tak to odczuwam. Kiedy przyjechałem tu w 1990 roku, mieliśmy niewiele punktów stycznych. Istnienie granicy było mocno odczuwalne aż do wejścia Polski do Unii Europejskiej. Od tego czasu nasze relacje bardzo się zmieniły. Nawiązano współpracę między Görlitz a Zgorzelcem. Trzeba przyznać, że my tu, nad Nysą, jesteśmy pionierami, ponieważ realizujemy wspólnie wiele projektów. Jesteśmy ze sobą związani, także pod względem kulturalnym – świętujemy razem, mamy festiwale na starym mieście, w ostatni weekend sierpnia mamy Jakuby – święto starego miasta. Niestety z wiadomych powodów nie mogliśmy zorganizować tych uroczystości w zeszłym roku, ale mam nadzieję, że będzie to możliwe już niedługo. Żyjemy razem, świętujemy i pracujemy. Przeszkoda we wspólnym funkcjonowaniu bywają jedynie granice państwowe i regulacje prawne obu krajów. Robilibyśmy razem o wiele więcej, ale ciągle napotykamy na ograniczenia prawne.

Mówi Pan, że tu się żyje i pracuje razem. Czy zdarzają się kłótnie?

Oczywiście. Kiedy się mieszka razem, to dochodzi do kłótni, ale... co to właściwie oznacza? Rozmawiamy o sprawach, które bywają trudne. Podam przykład. Kwestia bezpieczeństwa. W strefie przygranicznej dochodziło do wielu włamań i drobnych przestępstw. Dyskutowaliśmy o tym, skąd się to bierze. Czy to z powodu istnienia granicy? Czy wszyscy ci przestępcy są z Polski? Konieczne było stwierdzenie razem z policją, kto za tym stoi. Okazało się, że granica ma tu pewne znaczenie, ale nie tylko ona – także wiele innych czynników. Okazało się, że nie tylko Polacy dokonują tu włamań, ale też wielu drobnych przestępców z Niemiec, a nawet gangi mieszane. Jakże wyciągnęliśmy stąd wnioski? Policja po obu stronach granicy ma teraz wspólną grupę ścigania – mieszane patrole policyjne, operujące po obu stronach Nysy. Z czasem nauczyliśmy się tego, co jeszcze możemy robić razem.

Zadam klasyczne pytanie: kto jest szybszy? Przestępcy czy policjanci?

Teraz już policjanci są szybsi.

Świetnie!

Na początku przestępcy byli nieco szybsi, więc podjęliśmy decyzję o zainstalowaniu systemu monitoringu na granicy. Budziło to mieszane uczucia, jednak teraz, jak sądzę, większość mieszkańców jest zadowolona z tego rozwiązania, ponieważ pozwala ono policji na szybsze wyjaśnianie spraw i poprawia bezpieczeństwo.

Osoby dojeżdżające do pracy zza granicy to zapewne trudna kwestia w dobie koronawirusa. Jak sobie państwo z tym radzą?

Pandemia pozwoliła nam zobaczyć, jak bardzo zrosły się ze sobą nasze miasta, gdy na początku ubiegłego roku przyszła pierwsza fala zachorowań i wiosną polski rząd zamknął granicę. Granica francusko-niemiecka natomiast została zamknięta przez Niemcy i tam sytuacja wyglądała inaczej. Tutaj decyzję podjęto nagle, przez co na autostradzie utworzyła się ogromna kolejka ciężarówek. Tędy przebiega autostrada A4. Proszę sobie wyobrazić sześćdziesięciokilometrowy korek, sięgający aż za Budziszyn, który jest położony w odległości pięćdziesięciu km od nas. To było coś niepojętego.

Musieliśmy tym ludziom udzielać pomocy, czekaliśmy na granicy przez parę dni, aż doszło do porozumienia między stroną niemiecką i polską, i znaleziono rozwiązanie. Dopiero wtedy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że nie da się już zamykać granic, one muszą być otwarte. Wymiana gospodarcza jest tak intensywna, że dawny sposób pojmowania granic już się nie sprawdzi. Takie mieliśmy doświadczenie. Zamknięcie granicy między naszymi miastami było dla nas dziwnym stanem. Nie można było przejść na drugą stronę, jak się u nas mówi. Potem pojawiły się komplikacje gospodarcze. Pracownicy z Polski nie mogli do nas przyjeżdżać, szpitale miały braki kadrowe. Stanęliśmy w obliczu problemów, jakie się dotąd nie zdarzały, trzeba było więc szukać rozwiązań. Znajdowaliśmy je krok po kroku. Zrozumieliśmy wtedy, jak bardzo jesteśmy od siebie uzależnieni, strona polska i niemiecka. To nie jest pusty frazes, że żyjemy w przyjaźni. Może nie tyle mieszkamy, co pracujemy razem. I jak powiedziałem, jesteśmy od siebie nawzajem zależni i to jest dobre.

Rozwiązaniem jest przeprowadzanie testów.

Tak, przeprowadzamy wiele testów. Wszyscy dojeżdżający do pracy zza granicy są regularnie badani oraz muszą mieć aktualne zaświadczenia. To jest już uregulowane prawnie. Po trzech falach pandemii wiele się nauczyliśmy. Przeorganizowaliśmy się i wszystko działa sprawnie. Można już pojechać tam i z powrotem, mały ruch graniczny się odbywa, rodziny też mogą się przemieszczać.

Stale słyszy się o wyludnianiu Niemiec wschodnich. W ciągu ostatnich trzydziestu lat prawie cztery miliony osób przeprowadziły się z Niemiec wschodnich do zachodnich. Z kolei z zachodu na wschód przeniosły się niecałe trzy miliony osób. Stąd pytanie do Pana: jak sprawić, by pańskie miasto było atrakcyjne dla młodych ludzi?

Realizujemy w Görlitz program pt. „Europa-Miasto Görlitz/Zgorzelec 2030 – Miasto Przyszłości”. W ramach tego programu są realizowane różne projekty dotyczące zlokalizowania u nas instytutów badawczych, rozwoju nowych technologii i przedsiębiorstw. Kluczem do sukcesu są atrakcyjne miejsca pracy, które mogą przyciągnąć do nas rodziny i młodych ludzi. To jedna strona medalu. Druga to atrakcyjna infrastruktura, czyli mieszkania, szkoły, miejsca, w których sprawuje się opiekę nad dziećmi. Dużą rolę odgrywają przedszkola. Zrobiliśmy już coś szczególnego. W zeszłym roku uruchomiliśmy tak zwaną „Kampanię Brexitową” – werbowaliśmy obywateli polskich pracujących w Wielkiej Brytanii. Powiedzieliśmy: „Skoro Wielka Brytania chce wyjść z Unii Europejskiej, to przyjdźcie do nas. Tutaj będziecie mieli Unię Europejską, a z drugiej strony to, co najlepsze z obu światów: Niemcy i Polskę. Promowaliśmy tę akcję także za pomocą zabawnych reklam. Faktycznie, oddźwięk był, część osób do nas przyjechała. Mamy więc napływ ludności. Miasto rozwija się stopniowo, proporcjonalnie do liczby mieszkańców. Chcemy wspierać ten rozwój przez poszerzanie oferty w dziedzinie gospodarki, edukacji i oczywiście także kultury. Mamy atrakcyjną infrastrukturę kulturalną. Mówimy: „Przyjdźcie do nas. Będziecie mogli mieszkać w Niemczech i odwiedzać babcię w Polsce”.

Görlitz jest też miastem innowacji. Mają państwo platformę badań nad technologiami wodorowymi.

W firmie Siemens stworzyliśmy platformę badawczą z Uniwersytetem Nauk Stosowanych w Lipsku, Uniwersytetem Technicznym w Dreźnie i Towarzystwem Frauenhofera. Pracujemy nad tym. Dwa lata temu powołaliśmy do życia Polsko-Niemiecki Instytut Badawczy. Pracujemy też nad ulokowaniem u nas dwóch dużych instytucji: badawczej i naukowej, tak więc naprawdę poważnie myślimy o przyszłości.

Pańskie miasto nazywano również Görliwood, ponieważ kręcono w nim filmy. Jakie to były produkcje?

Nakręcono u nas kilka słynnych filmów. Niektóre z nich otrzymały Oscara, jak „Grand Budapest Hotel” czy „Bękarty wojny”. Görlitz ma długą tradycję filmową. W czasach NRD nakręcono tu ponad 40 filmów, jeszcze więcej po 1990 roku. Potem przyszedł czas na wielkie hollywoodzkie produkcje. To było prawdziwe ożywienie. I to jest również projekt, który chcemy teraz realizować wspólnie z lokalną akademią filmową. Zamierzamy w niej oferować kształcenie w kierunkach związanych z pracą za kamerą, czyli technicznych. Jesteśmy w trakcie ich tworzenia. Mają zacząć działać jesienią.

W przemówieniu inauguracyjnym w sierpniu 2019 roku powiedział Pan: „Tylko społeczeństwa, które skupiają się na przyszłości, będą ją miały naprawdę”. Pozwolę sobie je przeformułować. Ja bym powiedział: „Tylko sąsiedzi, którzy skupiają się na przyszłości, będą ją mieli naprawdę”. Co Pan sądzi o przyszłości Görlitz, Zgorzelca i ogólnie stosunków polsko-niemieckich?

Nauczyliśmy się cenić wolność, także teraz, w czasach pandemii. Nauczyliśmy się cenić też pokój, bo przez cały ten czas rozwijaliśmy się razem, strona polska i niemiecka, Zgorzelec i Görlitz. Sądzę, że nasza przyszłość bez dwóch zdań opiera się na byciu razem. Zastanawialiśmy się z kolegą burmistrzem nad przyszłością naszych miast. Zadaliśmy sobie pytanie o nasze cele i stwierdziliśmy, że dobrze by było, gdyby w przyszłości obie strony miały jednego burmistrza: w jednym roku z Niemiec, w drugim – z Polski i on podejmowałby decyzje dla obu stron. Byłby to dobry sygnał, a także wizja. Oczywiście nie jest to możliwe teraz, ponieważ nie ma ku temu odpowiednich uwarunkowań prawnych. Wizja jest bardzo ambitna, bo to są jednak dwa różne kraje, ale widzi Pan nasz sposób myślenia. Tak uważamy, ponieważ wiemy już o sobie bardzo dużo. Znamy też dość dobrze obie strony. Właśnie wczoraj rozmawiałem z burmistrzem przez telefon i on zapytał o moją opinię w pewnej kwestii gospodarczej, a ja mu powiedziałem dokładnie to, co on o tym myślał. Tak więc bardzo dobrze się znamy i zrastamy ze sobą, zwłaszcza że bardzo wiele dzieci rodzi się w rodzinach polsko-niemieckich i tutaj dorasta. One nie znają innej rzeczywistości. Mamy dwie córki, które chodziły tutaj do szkoły, miały w szkole język polski i znają tylko otwartą granicę. Nie znają niczego innego, toteż uważam, że jest to bardzo dobra perspektywa dla tego regionu.

Zdecydowanie. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Dziękuję bardzo.